

Fragment książki p. red. Krystyny Pohl „Żeglarze” , wyd. Zapol, Szczecin, 2013r, s. 149

JERZY SZAJAJKO

Urodzony: 21.03.1927 r., Drażgów

Absolwent Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Szczecinie, Politechniki Gliwickiej, chemik

Żeglował od 1947 r., pionier żeglarstwa w Szczecinie

Uczestnik pierwszego rejsu morskiego na Pomorzu Zachodnim (1947 r., jacht „Orlik”)

Jachtowy kapitan żeglugi wielkiej (od 1968 r.), instruktor żeglarstwa, sędzia regatowy, żaglomistrz

Pracownik Szczecińskiej Stoczni Jachtowej im. Leonida Teligi, inspektor nadzoru budowy „Daru Szczecina”

Organizator i uczestnik pierwszego powojennego rejsu przez Atlantyk (1962-63, jacht „Hermes”)

...Kiedy tylko zamieszkał w Szczecinie (1946 r.) zainteresował się żeglarstwem. Należał do V Drużyny Skautów Morskich. Był na pierwszym obozie żeglarskim w Podgrodziu. Pamięta, że wtedy w Szczecinie były trzy polskie jachty uzyskane w ramach reparacji wojennych: „Bożena”, „Hetman” i „Orlik”. I na tym „Orliku” popłynął w 1947 r. w pierwszy zagraniczny rejs. Jachtem dowodził kpt. Witold Bohdanowicz. – Powiedział, że jak uszyjemy żagle, to popłyniemy – wspomina. – Od matki kolegi pożyczaliśmy maszynę i żagle uszyliśmy. Załoga liczyła 11 osób. Popłynęliśmy do Kopenhagi i na Bornholm, do Ystad i Malmoe. Rejs trwał trzy tygodnie. Zapamiętałem kolorowe miasta i głód. W rejs zabraliśmy ze sobą smalec, cebulę, dwa worki jabłek, chleb, kiełbasę, wodę. Chleb szybko spleśniał, kiełbasa zzieleniała. Pamiętam jak łaziliśmy po pięknej Kopenhadze głodni jak diabli. A pieniędzy nie mieliśmy. Ale byliśmy na Zachodzie i to się liczyło. Potem jak zaczął szaleć stalinizm, to już nie można było tak sobie wypłynąć na morze.

W 1962 r. Szajajko jako amator żaglomistrz uszył żagle na prawie 12-metrowy, nowy jacht „Hermes II”. Dzięki temu znalazł się w czteroosobowej załodze, która tym jachtem przepłynęła Atlantyk. Był to pierwszy powojenny transatlantycki rejs polskiego jachtu. Dowodził nim kapitan Bogdan Dacko.

- Ten jacht budowaliśmy bez rozgłosu, po cichu – opowiada Szajajko. – Żeglarz Broniek Rożyński opuszczał nim Polskę, płynął do swego brata w USA. Cały czas baliśmy się, że ta wyprawa nie dojdzie do skutku, ale jakimś cudem dostaliśmy paszporty. Odprawa graniczno-celna jachtu trwała kilkanaście godzin. Celnicy przesiewali mąkę, kaszę, groch. Dokładnie sprawdzali każdy zakamarek jachtu. Gdy potem opowiadaliśmy o tym w Ameryce, to nikt nie chciał wierzyć. Ale gdy po powrocie, opowiadaliśmy w Polsce jak dobrze żyje się w Ameryce, to też nikt nie chciał wierzyć.

Po pięciu miesiącach rejsu (po drodze byli w Casablance, na Wyspach Kanaryjskich, na Martynice, Antique, Haiti) dotarli do Miami. A tam przyście pierwszego po wojnie polskiego jachtu stało się wielką sensacją.

- Tym większą, gdy Amerykanie usłyszeli, że ten jacht zbudowano w Polsce. Kreowano nas na bohaterów, pogromców oceanu i takie tam bzdury. Pisały o nas nie tylko gazety polonijne, ale także czołowe dzienniki amerykańskie. Były audycje radiowe. Cały czas udzielaliśmy wywiadów. A prezydent USA John Kennedy przekazał telegraficznie osobiste gratulacje. Broniek został u brata, a nasza trójka transatlantykiem „Batory” wróciła do kraju. Bilety kupił nam brat Rożyńskiego. O naszym rejsie do polskiej prasy napisał Wiesław Górnicki, który wtedy był w Nowym Jorku. W kraju też staliśmy się sławni.

W dziesięć lat po tamtym rejsie Szałajko był członkiem 9-osobowej załogi „Daru Szczecina”. W 1972 r. ten jacht pod dowództwem Jerzego Kraszewskiego uczestniczył w oceanicznych regatach Bermudy (USA) – Bayona (Hiszpania).

- To też była wielka sensacja, znowu pisały o nas amerykańskie gazety. Bo w tych regatach po raz pierwszy brał udział polski jacht. A znaleźliśmy się w nich dzięki uporowi Jurka Kraszewskiego. Uważał, że Szczecin, który w tamtych latach był największym morskim ośrodkiem w Polsce, powinien być też widoczny na oceanach i najlepiej w prestiżowych regatach. W kraju dali nam błogosławieństwo i popłynęliśmy. A „Dar Szczecina”, jacht o dużych walorach regatowych doskonale się do tego nadawał. Mieliśmy nawet niezłe wyniki, ale ostatecznie „Dar Szczecina” nie został sklasyfikowany, bo krajowi urzędnicy nie dosłali do biura regat potrzebnych danych jachtu. Byliśmy rozgoryczeni, wściekli i bezsilni. Przykre uczucia. Pamiętam je do dziś...